

Leon Daudet.

# Serce i nieobecność.

(Z francuskiego tłum. Marya Jadwiga Migowa).

11

A może też... może... — złośliwe słowo Ginetty nie pozostało bez skutku — boi się Grantouva, który ofiarowuje krociove podarki.

Klaudyusz czuł, że piekło budzi się w nim. Upłynęło jeszcze dziesięć minut.

A jeśli jakaś niespodziana przeszkoda... A może nieszczęśliwy wypadek...

Zatrwożył się. Rozgoryczenie ustępowało miejsca nerwowemu lękowi.

Wreszcie o w pół do szóstej zadzwieczał w przedpokoju dzwonek.

Klaudyuszowi serce zakolało w piersi, chociaż usiłował zachować pozorny spokój.

Pobiegł do drzwi, otworzył...

Tak! to onal to Marion!...

— Dobry wieczór, najdroższa!

Ciszej nieco odparła:

— Dobry wieczór!

Klaudyusz pochwylił ją w swoje silne ramiona i uniósł z nad ziemi jak małą dziecinę i położył ją ostrożnie na sofie, przykrytej wzorzystym kobiercem.

Marion płakała i śmiała się jednocześnie, szepcząc przytem błagalnie:

— Niel niel... błagam ciel niel...

Zdjął jej z głowy kapelusz... Bujne włosy, które Klaudyusz wicherzył pocałunkami, nadawały jej w tej chwili wygląd młodej dziewczyny.

Ogarnął ich oboje płomień, pożerający wszystkie skrupuły, wahania, wszystkie względy towarzyskie, społeczne, rodzinne.

Zapomnieli o całym świecie...

Kiedy ocknęli się ze swego oszołomienia, był to już wieczór zupełny, godzina ósma.

— Szaleni jesteśmy — rzekła Marion — co ty opowiesz w domu?

Lekceważącym ruchem głowy dał jej do zrozumienia, że to wszystko jedno, że bylejaką bajeczką wystarczy.

W istocie jednak nie był wcale tak spokojnym, jakim się usiłował wydawać i wołałby może, aby to wszystko nie miało miejsca.

Marion natomiast stała się pieszczotliwą jak kotka i dziwnie potulną.

Szybko poprawiła wszystkie niedokładności swej toalety, obejrzała uważnie Klaudyusza od głowy do stóp, badając, czy na jego ubraniu nie pozostał jaki włos lub czy nie zmiażdżył się zanadto krawal.

— Bo Ginetta ma dobre oko, wiesz przecie.

Czy on wiedział?... Pamiętając o przenikliwości swej żony zapytał jeszcze:

— Czy twoje perfumy są trwałe?

Wybuchnęła śmiechem.

Ależ to poprostu kolońska woda z zapachem kwiatowym! W szpitalu śmiało możecie mieć taką wodę. I chociaż Ginetta ma nos...

— I to jeszcze jaki nos!

Zaśmiali się oboje. Klaudyusz dodał, że przyjdzie tutaj jeszcze dzisiaj stara służąca, aby wszystko uporządkować.

— Czyś pewny jej dyskrecji?

— W ognie skoczyłaby za mną!

— Mogłaby wskoczyć wprzód wypaplawszy wszystko. Musimy być bardzo ostrożni. Nie zapalaj tej lampki. Poco? Ja wyjdę pierwsza. Kiedy zobaczymy się znowu?

— Chyba jutro, bo pojutrze nie mogę.

— A jutrzejszy dzień znowu ja mam zajęty.

— Zatem poczekajmy do czwartku. Zgadzasz się? W czwartek tutaj, o tej godzinie?

— Dobrze. W razie jakiejś przeszkody w sobotę...

Ucałowała go, poczem ubrana już do wyjścia dorzuciła żywo:

— Musimy się którego dnia spotkać w obecności Ginetty i dzieci. Trzeba się przyzwyczajać do tego, aby zachować swobodę wobec ludzi. To bardzo proste. Należy sobie wtedy powiedzieć, że nic się nie stało i że jesteśmy parą starych dobrych przyjaciół. Ja czuję, że z łatwością potrafię sobie to wyobrazić.

Odpowiedział:

— I ja także — ale bez przekonania.

Marion zniknęła. Doktor pozostał sam w tem mieszkanku nagle opustoszałym. Niemily moment.

Klaudyusz, uczciwy człowiek, lojalny przyjaciel, odczuwał niesmak. Zdradzał przyjaciela, zapomniał o obowiązkach zawodowych, małżeńskich, państwowych.

Wydawał się sam sobie niskim egoistą. Nadużył porywu zmysłu, wyzyskał moralną chwiejność słabszej od siebie istoty.

— Jestem brutalą!...

Przypatrzył się temu brutalowi w lustrze. Miał oczy zmęczone i niewyraźną minę. Nie podobał się sobie bynajmniej. Przyszedł mu na myśl wiersz Teodora Arbanela:

„Lecz gorzkim chleb grzechu jest  
O! przyjaciele!...”

## ROZDZIAŁ IV.

### Podejrzenie i pewność.

Pierwsze słońce majowe zalewało złotymi falami stylowo urządzonej jadalni Etiennantów. Było to zaręczynowe śniadanie Janki i Franciszka.

Młodzieniec miał nazajutrz odjechać do swego pułku do Chambery. Na cześć tego pożegnania Ginetta i Klaudyusz zaprosili Marion, starszą panią Darmelle, panią Lebien i Fabiusza Grantouva.

To poufale zebranie odznaczało się różnorodnością nastrojów. Starsze panie były chłodne i wymuszone, narzeczeni melancholijni, kochankowie niespokojni, Ginetta podejrzliwa.

Marion siedząc naprzeciwko Klaudyusza, unikała jego wzroku, albo też spotkawszy jego spojrzenie, uśmiechała się obojętnie.

Pani Lebien nie starała się zbyt ukrywać swej irytacji. Stanowczo była przeciwną tym zaręczynom. Pani Darmelle zaś uważała je za waryackie i nie na czasie ze względu na to, że Ksawery zaginął.

Ginetta chociaż aprobowała to postanowienie młodych, zachowywała się jednak nieco zagadkowo.

Klaudyusz, jak to często zdarza się u ludzi naiwnych, skoro posiadał kobietę jał rozwijać w sobie posępna, dręcząca zazdrość. Od kilku dni nie mógł przebaczyć Grantouvowi ani jego niezwykle szczerobliwości, ani też delikatnych, troskliwych starań, jakimi stary artysta otaczał Marion. Zaczynał mu zazdrościć jego sławy, dowcipu, ujmującego obejścia. I choć starał się ukryć swoją niechęć, nie zupełnie mu się to udawało.

Ginetta obserwowała dyskretnie lecz bacznie swego męża i Marion, albowiem nie uszło jej uwagi, że ich zachowanie uległo jakiejś zmianie.

Przypuszczała cna, że Marion chcąc konieczne doprowadzić do skutku zaręczyny syna, kokietowała Klaudyusza i ten dał się „wziąć” na tę interesowną kokieteryę. Prawdy nie podejrzewała jeszcze. Kiedy jednak wstawano od stołu i doktor podawał ramię pani Lebien, Ginetta pochwyciła nagle spojrzenie, które zamieniła pomiędzy sobą kochankowie, spojrzenie dysszące burzą pożądań.

Doktorowa zdumiała się.

— Czyżby to było możliwe?!

Postanowiła od tej chwili śledzić męża i przyjaciółkę.

Tegosamego wieczoru po obiedzie Ginetta korzystając ze swego sam na sam z mężem, rzekła niedbałym tonem:

— Wiesz, nie omyliłam się wówczas, kiedyś wyraziła przypuszczenie, że nasza niewinna świętoszka, nasza wesoła wdówka, ma stosunek miłosny.

— Jaki?

— Marion jest kochanką Norberta Palaiseau. Wiem o tem od Adeli Hottelet, której Palaiseau poczynił niedyskretne zwierzenia.

— Dajże spokój!...

— Niema wątpliwości, że to prawda. Ta waryatka podarowała Norbertowi swoją fotografię z kompromitującą dedykacją. Ale co tobie jest? Tyś tak pobladł...

— Nic... nic... to światło... i ból głowy.

Etiennant blady ze zdumienia i wściekłego gniewu, rzucił się w tył z fotelem i jał oddychać szybko i ciężko.

Brzydka, ciekawością rozpromieniona twarz Ginetty nabrała nagle wyrazu zimnego okrucieństwa.

Zazdrosna kobieta miała już pewność: Klaudyusz kocha Marion.

On tymczasem odzyskał przytomność umysłu i panowanie nad sobą. Wstał, podszedł do kre-

densu, nalał sobie kieliszek koniaku i zmuszając się do uśmiechu, rzekł:

— Wiesz, chyba mnie poraziło dzisiaj to pierwsze majowe słońce i dlatego mnie głowa rozboleła. Ale coś to opowiadała o Marion i Norbertie Palaiseau?

Sucho odrzuciła:

— Nic... Nie pamiętam już.

Potem zaśmiała się szydersko.

Klaudyusz popatrzył na żonę z dobrze udanym zdziwieniem. Ale ta komedia zapóźno zagrana chybiła celu.

— Ależ przypomnij sobie To było wcale zajmujące. Więc pani Darmelle...

— Ach! głupstwo... niema o czem mówić!... Chcesz może jeszcze trochę koniaku?

Nie śmiał nalegać. Małżonkowie patrzyli na siebie z uśmiechem, niby dwoje obłudnych nieprzyjaciół.

Klaudyusz sam przeraził się tem wrażeniem, jakie wywarła na niego wiadomość o zdradzie kochanki. Powtarzał sobie, że bezwątpienia jest to jakiś ohydny wymysł Ginetty. Niemniej paliło się w nim ogniem niecierpliwości pragnienie, aby co prędzej zapytać samą Marion.

Nazajutrz spóźniła się ona o półgodziny na schadzke, ponieważ przeszkodził jej ostatni sprawunek dla syna.

Klaudyusz przywitał ją dziwnie zdenerwowany i zmieniony. Nie przyjął jej jak zwykle okrzykiem radości ani gorącym pocałunkiem. Opowiedział jej natomiast słowo w słowo, io co zaszło pomiędzy nim a Ginetą: oskarżenie Marion o stosunek miłosny z Norbertem Palaiseau, historię fotografii i o swoim własnym zamroczeniu.

Rzecz przedstawiała się poważnie. Zazdrosna żona widocznie „zwąchała pismo nosem” i należało zrecznie odwrócić jej podejrzenia. Doktor nie dodał: i moje, ale jego głos drżący, urywany wskazywał aż nadto, że nie tylko o zazdrość Ginetty mu chodzi.

— Mam nadzieję, żeś nie uwierzył ani w jedno słowo tej śmiesznie nieprawdopodobnej historii? — rzekła Marion.

— Więc to jest nieprawda? Płotka od początku do końca?

Marion wybuchnęła śmiechem, co do szczerości którego niepodobna było się omylić.

— Norbert de Palaiseau! Mały Harburent! Ależ mnie na wymioty zbiera ilekroć razy go zobaczę! To jest wstrętne kreatura, fchórz, bazyliżek!... Ach! mój najdroższy, za jakże naiwnego człowieka uważa cię twoja żona, jeżeli ci opowiada takie nonsensowe historie. Śmiej się z tego, Klaudyuszu. Jestem twoja, tylko twoja! Ty wystarczasz mi do szczęścia i do nieszczęścia. Tyś jest moją dumą i mojem szaleństwem! Kocham cię!

Otoczyła jego szyję swymi krągłymi ramionami i całowała go w czoło, w oczy, w usta. Jej błyszczące błękitne oczy promieniowały rozkoszą przebaczenia, zmieszanego z lekką irytacją i odrobiną drwiny. Nigdy nie była tak pieszczotliwą, tak ponętą i piękną.

— Nowicyuszem jesteś w sprawach miłosnych, to jasne. Przez twoje wzruszenie zdradziłeś zazdrośnicy, że mnie kochasz. To była pułapka, w którą wpadłeś niebacznie. Co teraz będzie? Chyba przestaniemy się widywać?

— Nigdy w życiu! Raczej porzucę dom i żonę, ażeby oddać się zupełnie tobie!

— Co też ty powiadasz!... A Janka, a Franciszek, a ludzie?...

Zaniknął jej usta pocałunkiem.

Tego wieczoru umówili się, że podwoją ostrożność. Marion, która zaniedbała nieco Ginetę, miała znowu zbliżyć się do niej. Była to obłuda przykra, ale nieunikniona.

Klaudyusz będzie okazywał więcej czułości.

Kochankowie ograniczą ilość swoich schadzok. Będą się spotykali tylko trzy lub najwyżej cztery razy w miesiącu.

Powziawszy te postanowienia ucałowali się i długą chwilę trwali tak złączeni ustami. Tak trudno było im rozstać się.

— Dowidzenia... we czwartek o ósmej...

— Nie będę miał tyle sił, najdroższa.

— Musisz mieć. Spotkamy się może u ciebie.

— To gorzej niż wcale nie widzieć się. A gdybyś tak zachorowała?... Leczyłbym cię.

— Ja nie zachoruję.

(Ciąg dalszy nastąpi).